Nr. 69. Kraków, Piątek dnia 9 Czerwca 1882. Rok II.

GAZETA KRAKOWSKA

PRENUMERATA WYNOSI:

	Rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W Krakowie:	10 zł.	2 zł. 50 ct.	1 zł.
W Monar. au.-węg.	12 „	3 „ — „	1 „
W Niemczech	28 m.	7 m.	
W innych krajach	32 fr.	8 fr. — „	

Pojedynczy numer 10 ct. — z przesyłką pocztową 12 ct.
INSERATY: 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę wieczór z datą następnego dnia.

REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 4, II. piętro.
Rękopisów nie zwracamy — niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

ADMINISTRACYA
w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki, przy ul. Kanonnej Nr. 9.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej" jakoteż AGENCYE:
W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski", p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, w handlu p. Dembińskiego, ul. Floryańska. W Rynku gł. A. Grigar i skład pap. R. Ludwińskiego. We Lwowie, Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta, księg. Łukaszewicza ul. Halicka Nr. 50.

Kontrowersya egipsko-europejska.

W cieniu piramid, a raczej na otwartem morzu pod Alexandryą dojrzewa konflikt, który prędzej, niż się spodziewają dyplomaci, wywołać może sprawę wschodnią — ba, przepraszamy, sprawę europejską na porządek dzienny.

Każdy dzień uwidacznia ciężką porażkę, jaką poniosły połączone gabinety Francyi i Anglii, wyprawiając zbrojne floty do portu alexandryjskiego, bez świadomości, jak się okazuje, jak daleko chcą ten krok groźby posunąć. Groźba wzmocniła narodowo-islamską potęgę Arabi-beja w Egipcie, którą obalić chciano. Apelowano wówczas do Porty o pomoc w poskromieniu zuchwałego Araba, apelowano do mocarstw, aby te zarządziwszy areopag w kształcie kongresu czy konferencyi, trzymały na wodzy Portę, iżby pozycyi swej nie nadużyła. Gabinetowi paryskiemu i londyńskiemu wydawało się, że to, co żądały, prostem i naturalnem było — boć wszakże z pozoru nic innego nie żądały, jak ukarania awanturnika, o którym przed laty dwoma nikt w Europie nie słyszał, nic nie żądały, jak utrzymania status quo, t. j. tej niezawisłości Egiptu i tego porządku w Egipcie, jakie firmanami sułtańskiemi były zatwierdzone, i tych korzyści dla Anglii i Francyi w Egipcie, jakie Porta w chwili słabości także firmanami sankcyonowała.

Tymczasem pomimo wszystkich upiękniających stan rzeczy mów ministeryalnych w Londynie i Paryżu, i mimo wszystkich maskujących prawdę telegramów ztamtąd — dziś oczywistą jest rzeczą, że Wysoka Porta wyprawia wprawdzie cesarskich czy sułtańskich komisarzy do Egiptu, lecz ani chce słyszeć o tem, aby oni być mieli mandataryuszami kogokolwiekbądź innego zarazem, niż sułtana, i stawiać inne żądania, niż te, które kalif z Jildiz-Kiosku uznaje za stosowne wobec swych wiernych i najwierniejszego dotąd Arabi-beja w Kairze. Oczywistą jest dalej rzeczą, że Porta nie przyjmuje zwołania konferencyi mocarstwowych, któreby jej moc i władzę zwierzchniczą ograniczały samem swem zebraniem. Oczywistą jest nareszcie rzeczą, że żadne z mocarstw nie odpowiedziało wyraźnie, że przyjmuje zaproszenie na konferencye, każde wzięło tę sprawę ad referendum; tylkoż naturalnie, rozmaity okazują one przytem stopień usposobienia i chęci, aby te konferencye, które mają Anglię i Francyą wybawić z kłopotu, przyszły do skutku. Rosya dla dobrych powodów, najwięcej tej dobrej okazuje chęci.

Co wszakże nie było tak oczywistem, i teraz dopiero na powierzchnię polityczną występuje — to stanowisko różne gabinetów wobec żądania Francyi i Anglii, aby Europa zgromadzona na konferencye wraz z Turcyą, strzegła firmanów sułtańskich i otoczyła je nowemi rękojmiami. W Londynie i w Paryżu mniemano, że na tym zachowawczym punkcie zupełna musi istnieć zgodność zapatrywań mocarstw europejskich. Tymczasem jak się okazuje, Turcya natychmiast wystąpiła z twierdzeniem, że nie firmany same przez się, lecz zwierzchnicza władza sułtana, jak świadczy samo życzenie mocarstw zachodnich o wysłanie komisarzy sułtańskich, ma sama jedna moc i siłę utrzymania w Egipcie legalnego porządku.

W inspirowanej prasie austro-węgierskiej i niemieckiej wypowiadają przekonanie, stwierdzone dziś błyszczącemi faktami niemocy wobec dwóch pierwszych potęg morskich Europy, wobec prostego awanturnika, jak utrzymują, opartego na prostej popularności narodowo-religijnej w Egipcie, że nie zmniejszać, ale oczywiście powiększyć wypada pełnią władzy zwierzchniczej Wysokiej Porty nad Egiptem, skoro ona tylko sama jedna może być tam twardą podstawą dla zobowiązań międzynarodowych i ustrzedz porządek publiczny w Egipcie od wszelakich zamachów. Natomiast organ rosyjskiego rządu „Journal de St. Petersbourg" występuje z powodu żądań angielsko-francuzkich z mglistemi zasadami o prawach koncertu europejskiego do regulowania spraw Wschodu, o interesach europejskich w Suezie, których Rosya ma niby obowiązek strzeżenia. Głosy te są niewątpliwie odbiciem zdań ścierających się pomiędzy gabinetami, a być może odbiciem powstałego już pomiędzy niemi kontrowersu międzynarodowego.

Hrabia Andrassy, ustępując z urzędu kierownika polityki zagranicznej Monarchii austro-węgierskiej, miał rozmowę z publicystą wiedeńskim, która ma stać się popularnym komentarzem niejasnych stron polityki ustępującego ministra. W rozmowie tej twierdził on, że świat nasz współczesny przyzwyczajony do działań pary i elektryczności, myli się co do szybkości rozkładu i upadku Turcyi. Zdaniem jego, traktat berliński daje właśnie możność Turcyi spotęgowania swych sił w zakresie zaciśnionym terytoryalnie, jaki jej pozostawia, i że on, ustępujący minister, wzmocnienie to Turcyi uważa za bardzo pożądane, gdyż bez takowego trudno sobie wyobrazić, w jaki sposób zetknięcie świata chrześcijańskiego z mahometańskim — sprawa obchodząca wszystkie interesa ludzkości — mogłoby się pokojowo rozwijać i rozwiązać z pożytkiem dla cywilizacyi. Dziś, w lat cztery po traktacie berlińskim, jest faktem bijącym w oczy, że mimo strasznych błędów i zbrodni popełnianych w Stambule, mimo zgnilizny paszów, siła W. Porty spotężniała, żywe poczucie islamizmu przebudziło się w całym mahometańskim świecie i byle Porta Ottomańska była dość silną, aby mu dać oparcie, czerpać w nim może jak u źródeł nowej potęgi, a w każdym razie, że stała się jedyną rękojemczynią spokojnego rozwoju islamizmu przed oczami wszystkich mocarstw i uzbrojonych flot Europy. Nic zaś bardziej nie stwierdza tego faktu na polu polityki międzynarodowej—dosadniej może nawet niż śmiała mowa Porty wobec ambasadorów dwóch potężnych mocarstw zachodnich — jak to, że minister austro-węgierski, ten właśnie, który przychodził do władzy z myślą ścisłego porozumienia z Rosyą, który pomimo rozczarowań nie przestał ufać w najserdeczniejsze stosunki pomiędzy czynnikami rządzącymi przyjaźnemi w obu sąsiadujących mocarstwach i niemi się kierować, że ten minister doprowadzonym jest w sprawie podniesionej propozycyami angielsko-francuzkiemi na to, aby zająć stanowisko wprost przeciwne i tym propozycyom i urzędowym zapatrywaniom Rosyi.

Jako kierownikiem polityki zagranicznej Monarchii, rządzić nim muszą wprawdzie tym razem i względy na przyszły los Bośnii i Hercegowiny, lecz to nie osłabia bynajmniej, ale czyni dobitniejszem wzmożenie znaczenia Turcyi w chwili obecnej.

Trudno jest, i niewłaściwem nawet przewidywać dalszy rozwój kontrowersu egipskiego w Europie. Lecz, jeżeli przypomnimy sobie, jak wielką wagę organa hr. Ihnatiewa przywiązywały do kwestyi egipskiej od chwili jej wynurzenia się, jeżeli przypomnimy sobie, jak usilnie pracowała dyplomacya rosyjska w czasie zimy nad przyprowadzeniem do skutku jakiejkolwiek konferencyi europejskiej

---

Adwokat Petersburski.

3) SZKIC.

Skreślił Teodor Lubicz.

Te myśli kołatały się w rozpalonej głowie jutrzejszego rozbitka, zadając mu ból po bólu. Zazdrościł prawie siostrze jej spokojnego obłędu, który jej odjął rozumienie spraw ziemskich, z wyjątkiem chwil bardzo rzadkich.

Chcąc wydobyć z głębi tych udręczających przypomnień jakąś myśl kojącą, zapytywał sam siebie, czy rozbicia swojego był bezwzględnie winnym? Tak, winnym był niezaprzeczenie, odpowiadała mu niestety logika sumienia. Wprawdzie zastał był długi na Brzostówce po rodzicach, lecz majątek był piękny, dochody mogły przy rządności rozumnej spłacić powoli wszystkie należytości... Ale pracy nie lubił, chyba w wyjątkowem usposobieniu, które go rzadko nawiedzało. Żył nad stan, nieoględnie, nie przez próżność śmieszną, bo rzeczy nizkie nie istniały w jego wytwornej naturze, ale przez tradycyjne, nałogowe wdrożenie się do życia wyrafinowanego w wygodach i blasku. O! jak mu srodze przyjdzie okupić teraz to bezmyślne trwonienie grosza, tę szlachecką pewność w jutro i w szczęśliwą gwiazdę swoją..,

Chodził tak biedny po zdziczałym i zarosłym ogrodzie, chcąc utrudzeniem fizycznem zdobyć sobie sen i zapomnienie. Lecz sen ucieka od ludzi, co z domu ojców swoich mają wyjść z żebraczą torbą...

II.

Pan Michajłowski, adwokat z Petersburga, nowy nabywca Brzostówki, jadł wesoło, choć sam jeden, sutą i smaczną wieczerzę, którą gościnność Polska przed nim zastawiła i rozpatrywał się w sali, w której siedział, rozmyślając o eleganckiem przebudowaniu brzostowieckiego dworu na wzór kosztownej daczy, jaką kniaź X. darował pannie *Rose-Pompon*, ślicznej francuzce, powszechnie znanej w nadnewskiej stolicy. Pan Michajłowski wygrał niedawno proces tegoż księcia X. oskarżonego o rozmyślne zabójstwo. Obrona była znakomitą, honoraryum było więc świetne. Dołączywszy to ostatnie do poprzednich oszczędności, nasz adwokat mógł sobie pozwolić nabycia ziemi. A gdzież kupować jak nie w jednej z tych trzech prowincji, trzech pereł rosyjskiej korony, ziem płynących mlekiem i miodem, sławnych z żyzności, z malowniczych krajobrazów, z klimatu stokroć piękniejszego od zimnych i jałowych moskiewskich dziedzin. Pan Michajłowski udał się więc na południe. Czy go ciągnęła także jakaś żyłka bezwiednie patryotyczna do ziemi, na której żyli niedyś i jego ojcowie, wyznawający ongi nie tę *kazionną* wiarę, którą on niby wyznawał, i która mu tak szczęśliwie usłużyła w jego karyerze, lecz wiarę polską, katolickiego narodu ?*). Serce ludzkie jest wielkim problematem, jak wiadomo. Dość że nasz pseudo-bohater przybył na Podole, rozpatrzył się w majątkach, wystawionych na sprzedaż, i zdecydował się łatwo na kupno Brzostówki, bo wieś ta, której dochody nie wystarczyły panu Korwinowiczowi, była rzeczywiście prawdziwem *złotem jabłkiem!*

*) Tak się czasem charakterystycznie wyrażają moskale zamieszkujący zachodnio-południowe prowincje. (P. A.)

I myślał sobie dalej pan Michajłowski, że będzie mógł zapraszać świetnych gości z Petersburga do swojej willi podolskiej... i puszył się już naprzód, układając w myśli pyszne *menu* epikurejskiego przyjęcia, które zasłyną aż tam na Newskim Prospekcie i wzbudzi zazdrość jego kolegów prawników, nie tak szczęśliwych w obronach i korzyściach. Wyobraźnia jego przynosiła mu szmer rozmów, toczących się w różnych *pałatach* i salonach o szczęśliwym adwokacie, który kupił sobie takie piękne *imienije* w jednej z Jugo-zapadnych prowincji. Wśród tego miłego zabawiania się wesołą myślą podniósł głowę i spojrzał na kredencerza, który mu usługiwał. Stary Jędrzej, jedyny obecnie pokojowiec pana Korwinowicza, miał minę bardzo przyzwoitą służącego dobrego domu. Jego ubiór skrupulatnie czysty choć bardzo wytarty, twarz z wyrazem spokojnym i dyskretnym, którą smutek jakiś oblekał powagą, podobała się panu Michajłowskiemu. Wyobraził go sobie *dans une mise correcte*, wśród elegancyi przebudowanego domu i natychmiast zapragnął go sobie obstalować, nim reszta będzie gotową.

— Mój kochany — rzekł, przystępując odrazu do celu — czy nie zechciałbyś przyjąć służbę u mnie?

— Ja? — rzekł Jędrzej zdziwiony. — Służę u pana Marka Korwinowicza i nie mam słusznego powodu, by podziękować mu za służbę. Sądzę, że i mój pan nie zechciałby oddalić starego sługę, który był jeszcze u ojca jego nieboszczyka pana marszałka...

— Ale przecież musisz wiedzieć, że twój pan sprzedał majątek i wkrótce ztąd wyjedzie...

Nie było to nowiną dla starego Jędrzeja, przebolał on ten wypadek sprzedaży i perspektywę wyjazdu, jak drzewo wyrwane powoli z gruntu z korzeniem... lecz na te zimne słowa, które wymówił ten obcy, ten następca... uczuł coś jak uderzenie w pierś silną pięścią... łza zwilżyła mu oko, przez chwilę pozostał niemy.

— Pojadę z panem moim, gdziekolwiek on się uda — odpowiedział stary po przestanku — Mój pan mię potrzebuje, a ja nie mógłbym pozostać u kogo innego.

Wyrazy te były umiarkowane, prawie chłodne, ale znawca serc ludzkich dojrzałby w nich połysk skarbu, kryjącego się w głębi zacnej duszy. Adwokat umilkł i kończąc wieczerzę, snuł dalej nić swych projektów, a stary Jędrzej, stojąc nieruchomie ze swoją serwetą, zadumał się także głęboko; ale jak odmienne były obrazy, co przechodziły przed oczami duszy jego! Przypominał sobie dawne czasy, gdy wszyscy członkowie domu byli jeszcze razem, zdrowi i weseli, tak dobrzy dla sług i domowników! Zdawało się, iż ten spokój, ta opieka, ten dobrobyt będą trwać zawsze... Powoli widnokrąg jego wspomnień zaciemniał się, występowała na nim kolejno śmierć starego pana, choroba pieszczoszki domu, ślicznej i dobrej panny Zofii... śmierć druga, smutniejsza jeszcze... złe gospodarstwo pana Marka, lichwiarze, niedostatki, sądy ludzkie, *ruina*. *C. d. n.*

z powodu zaburzeń w Hercegowinie, to przyznać musimy, że dziś od jenerała Ihnatiewa zależy, aby wywołać konflikt europejski na Wschodzie, jeśli tylko życzy sobie tego." Ostatnie wiadomości z Sofii i z Belgradu — gdzie los nie panslawistycznego ministeryum zawisł jak się zdaje na ostrzu noża — świadczą, że nie brak mu i tam nagromadzonych materyałów zapalnych i okazyi, gdyby tych potrzebował. Jeżeliby zaś takiemi były jego rachuby i takiem życzenie, to pewnem jest niemal, że gorące pragnienie pokoju we Francyi i wotum zaufania z 1 czerwca nie ocalą gabinetu Freycineta wobec coraz jaskrawiej występującej jego i Francyi porażki politycznej, i wyprowadzą na wierzch w Paryżu takie rządy, które będą szły po myśli gabinetu petersburgskiego — jeśli nie wojując, to przynajmniej wstrząsając bronią, zbrojąc się i szachując przeciwników polityki rosyjskiej.

Czy na takie rozwiązanie kontrowersyi egipskiej są przygotowani zwolennicy serdecznego porozumienia austro-węgiersko-rosyjskiego w Monarchii austro-węgierskiej?

Listy z Włoch.

IV.

(Ciąg dalszy.)

Co do mnie, tu jak i wogóle takich kwestyj, kędy obustronna stronnicza namiętność niepoślednią gra rolę, wyznaję, iż zdaniem mojem, *in medio virtus*, w środku jest prawda, a encyklika Papieża jakkolwiek ani wytacza jeszcze boju ani wypowiada, to wszakże zaznacza jawnie nowe, zgoła odmienne stanowisko od zajmowanego uprzednio przez klerykałów począwszy od 20go września 1870 r., i niezbyt godzi się ze słynnem hasłem: *ne eletti ne elettori*, któremu właśnie ze słusznością przypisać można owe „bezmyślne ubezpieczenia czucia", owe „polityczne zobojętnienie i gnuśność", jakie Leon XIII katolikom włoskim wyrzuca. — Jest to jeden z najważniejszych, bądź co bądź, symptomów owej nowej fazy, jaką przybiera obecnie kwestya kościelna czy rzymska; a rzeczą prawdziwie ciekawą i pouczającą jest, jak zapatrują się na nią i sądzą ją najpoważniejsze i zdrowe organa opinii we Włoszech. To fakt ów drugi, o którym wspomnieliśmy na wstępie; a przedstawiając go tu nie widzę potrzeby gubić się w mnogich różnego rodzaju i brzmienia odezwach, rozprawach, wywołanych kwestyą naszą w tych ostatnich czasach. Mam przed okiem trzy najświeższe i arcypoważne głosy w tej mierze: naprzód cennego nader pisma peryodycznego wychodzącego we Florencyi p. t. *La Rasegna Nazionale*; następnie tegoż samego, dostojnego autora *Obrony cywilizacyi*, Mgra Savareza, który, bacząc na bieżące wypadki i okoliczności, ponownie zabrał głos w kwestyi Włoch i Kościoła, i dni pierwszych tego miesiąca (lutego) ogłosił broszurę p. t. *L'Ultima fase della Quistione Romana*, charakteryzując obecny peryod tąż nazwą, którąśmy go oznaczyli uprzednio jeszcze, zanim jego praca wyszła z pod prasy drukarskiej; i wreszcie cenną rozprawę byłego ministra oświaty i znanego publicysty Rogera Bonghi: *Leon XIII i rząd włoski*. Streszczając wszystkie te ściśle analogiczne opinie, odpowiemy najzupełniej naszemu zadaniu a czytelnikom polskim wiernie przedstawimy to, co się tu w kołach światłych a najzdrowszych, religijnych zarazem i patryotycznych myśli i mówi o sprawie Kościoła i Rzymu.

„Dwa są przednie punkta, twierdzą powyżsi autorowie, o których niezłomne zachowanie chodzi Ojcu św., w zetknięciu z rządem włoskim, a te są następne: zwierzchnictwo prawne nad dawnem kościelnem państwem, i międzynarodowy charakter tegoż zwierzchnictwa, o ile jest ono rękojmią niezawisłości Stolicy Śtej. Naród przyznając Papieżowi *w ustawie gwarancyi* honory przywileje i swobody monarchy, spłacił w przekonaniu swojem dług czci względów należnych Głowie Kościoła, jako Ojcu wiernych wszystkich i byłemu królowi Rzymu. Sądził on, że zrównanie dziedzica Piotrowego z monarchą całego narodu, nie tylko co do winnego mu zachowania zewnętrznego, lecz przedewszystkiem co do pełnej i całkowitej niepodległości we wszystkich jego publicznych i prywatnych aktach, zrównoważyć może znaczeniu i godności rzeczywistego władcy dawnej ojcowizny Kościoła. Papież nie zadowolnił się tem, zaprotestował, odwołując się nawet do państw katolickich świata. Z drugiej strony, przedstawiciele ludu uznają niemożebność zezwolenia na to, aby ktokolwiek i z jakiegokolwiek bądź powodu rozczłonkowywać mógł naród po wiekach tylu i po tylu trudach zjednoczony i wyzwolony z pod obcego panowania kosztem niezliczonych ofiar i krwi. Innemi słowy zamierzają oni zapewnić Papieżowi wszelką niezawisłość duchowną i całe poszanowanie należne Najwyższemu Pasterzowi Chrześcijaństwa, ale mocno zarazem są przekonani, że zbawienie ojczyzny wymaga niezbędnie jedności zarządu i politycznego kierunku narodu. Próżną jest rzeczą wymagać dziś rozwiązania kwestyi, co z takim mozołem i wysileniem mózgu podejmowana przez tylu rozlicznych pisarzy, nie znalazła dotychczas drogi pewnej, którąby weszła do publicznego sumienia, godząc dwa przeciwne obozy, wyznawane i utrzymywane z oporem przez ludzi zkądinąd najuczeńszych i poważania godnych. Wiek przyszły, bardziej wolny od uprzedzeń i daleki od namiętnych wstrząśnień naszych czasów, łatwiej zapewne i z większem zadowoleniem rozwiąże wątpliwości, przetnie nierozwiązalne węzły obecnej epoki. Co do nas, moglibyśmy przestać tymczasem na wynalezieniu sposobu, z zastrzeżeniem zobopólnych praw, sprowadzenia porozumienia przynajmniej w dziedzinie faktów, urzeczywistniając ten rodzaj układu, który zwykliśmy oznaczać przyjętym frazesem: *modus vivendi*."

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

TEATR.

Notujemy dalszy ciąg działalności pozostałych w Krakowie artystów, którym tak dawniej oziębła i grymaśna publiczność nasza daje obecnie coraz liczniejsze dowody sympatyi. Najgodniejszem uznania jest, że słabe stosunkowo siły personalu nie wkraczają na wyżyny komedyi i dramatu, lecz jak dotąd obracają się w wesołej i lekkiej sferze widowisk. W sobotę odegrano „Ojca debiutantki" z panem Ekerem, który kłopotami swemi do serdecznego pobudzał śmiechu. Przedstawiony w niedzielę „Gałganduch" zadowolnił przepełniającą teatr publiczność w zupełności. Okolicznościowe zwrotki szeroko znanego autora, śpiewane przez p. Ekera, byłyby się przeciągnęły do północy chyba, gdyby nie znużenie śpiewającego. Pozwalamy sobie przytoczyć dwie z tych zwrotek, doskonale objaśniające położenie członków teatru, którzy Kraków opuścili oraz stosunek pozostałych do publiczności.

Ciężka na nas spadła kara,
Bo śmietana naszej sceny
Świsła do białego cara
Woląc ruble — niż guldeny...
Lecz z krainy rubli, knutów,
Może wrócić nam bez butów...

My tymczasem do ostatka
Będziem scenie naszej wierni...
Niech piszą, żeśmy serwatka,
Niechaj piszą żeśmy mierni —
Gdy publiczność nas pochwali
Reszta fraszki... i tam dalej...

„Gałganduch" z nowemi znów śpiewkami, powtórzonym ma być w sobotę.

Koło artystyczno-literackie, wypełniając uchwałę swego walnego Zgromadzenia z dnia 10 maja r. b., ogłasza niniejszem konkurs na napisanie dokładnego i krytycznego życiorysu Adama Mickiewicza.

Zanim dzieła i życie wielkiego wieszcza znajdą godnego siebie w literaturze biografa i krytyka, pragniemy tymczasem przygotować niejako grunt dla niego, przez krytyczne zebranie i uporządkowanie szczegółów życia Adama od kolebki aż do śmierci. Nie idzie nam zatem o wyczerpujące studjum, o pomnik literacki poety, lecz o życiorys treściwy, opowiedziany przystępnie, zalecający się tak stylem poprawnym, jak i czystością języka.

Autor pracy odpowiadającej tym warunkom otrzyma 500 złr. nagrody, oraz 15% od ceny *netto* każdego sprzedanego egzemplarza, co prawdopodobnie drugie tyle mu przyniesie.

„Koło" wydaje rękopism własnym nakładem najdalej w 3 miesiące po ogłoszeniu rezultatu konkursu i zastrzega sobie jego własność na przeciąg lat pięciu. W razie gdyby pierwsze wydanie przed ubiegiem tego czasu wyczerpanem zostało, autor zaś pracę swoją pragnąłby powiększyć, uczyni to bez osobnego wynagrodzenia, zwłaszcza, że podwyższona wówczas cena drugiej rozszerzonej edycyi zapewni mu większą tantiemę.

Autor nagrodzony obowiązuje się w razie potrzeby uczynić zmiany lub poprawki wskazane przez komitet oceniający.

Objętość rękopismu nadesłanego na konkurs powinna wynosić 10 do 12 arkuszy druku. Ostateczny termin nadesłania prac oznaczony jest na dzień 1 kwietnia r. 1883.

Nagrodę otrzyma autor natychmiast po jej przyznaniu, tantiema zaś po każdem półrocznem obliczeniu będzie wypłacaną.

Do Komitetu oceniającego zaprosił Wydział Koła artystyczno-literackiego pp. Władysława Ludwika Anczyca, Dra Adama Asnyka, Michała Bałuckiego, Kazimierza Bartoszewicza, Dra Adama Bełcikowskiego, Dra Piotra Chmielowskiego, Dra Ludomiła Germana, Dra Antoniego Małeckiego, Mieczysława Pawlikowskiego, X. Ignacego Polkowskiego, Dra Stanisława Smolkę i Dra Stanisława hr. Tarnowskiego.

„Koło artystyczno-Literackie w Krakowie."

Kraków d. 3 czerwca 1882.

Sekretarz: *Dr. Ludomił Garman.* Prezes: *Juliusz Kossak.*

Rolnictwo, handel i przemysł.

Memoryał komitetu krak. Tow. rolniczego

w sprawie zaprowadzenia niższych szkół rolniczych.

Główną przyczyną wyrabiania się u nas proletaryatu inteligencyi z jednej strony, a upadku gospodarstwa narodowego z drugiej strony jest ta okoliczność, że wychowanie i szkoły publiczne mijają się u nas zupełnie z praktyką życia codziennego, skutkiem czego nauka oderwana od realnych podstaw i potrzeb, nie przyczynia się w tym stopniu do wzmożenia i polepszenia naszych stosunków ekonomicznych, jakby się tego po znacznie nałożonych kosztach spodziewać należało. Ona przeciwnie obarcza kraj a w pierwszym rzędzie rodziny ciężkim a może i niebezpiecznym ciężarem. Sejm nasz traktował już niejednokrotnie tę sprawę, a wychodząc ze stanowiska, że kraj nasz jest przeważnie rolniczym, że więc w stosunkach na tem polu potrzeba przedewszystkiem działać uzdrawiająco, polecił na ostatniej sesyi Wydziałowi krajowemu, zbadać kwestyę zakładania w kraju praktycznych niższych szkół rolniczych.

Wydział krajowy zasięgnął w tym względzie przedewszystkiem opinii reprezentacyi powiatowych i towarzystw rolniczych. Odpowiedzi nadchodzą właśnie do Wydziału krajowego — jak donosi „Gazeta Lwowska" — a najwybitniejszą jest opinia krakowskiego komitetu Towarzystwa rolniczego, bo traktuje sprawę zasadniczo. Z tego powodu uważamy za stosowne podać w streszczeniu tę opinię. Komitet stawia najpierw pytanie, czem takie niższe szkoły rolnicze u nas być mają? Cel ich należy określić jasno i przeprowadzić stanowczo. Własnemi siłami z pomocą Rządu, zdobył się kraj na wyższą szkołę rolniczą w Dublanach, która uczniów do wyższego zarządu większemi majątkami ziemskiemi usposabia i podniósł dawną szkołę czernichowską na stanowisko średniej dla kształcenia przyszłych gospodarzy folwarcznych. W dobrze zrozumianym interesie kraju należałoby trzeciej kategoryi szkół rolniczych nadać wyraźne znamię szkół dla mniejszej własności ziemskiej, cel ten wytrwale przeprowadzać i całe urządzenie ku temu celowi skierować. Takie szkoły wydawaćby mogły zarazem doskonałych karbowych i dozorców w gospodarstwach folwarcznych. Nie przesądzając wielkim zdolnościom, które pilnością, pracą i wytrwałością, po nabytem w trzech kategoryach szkół rolniczych zawodowem wykształceniu, zdobyćby sobie mogły stanowisko poza cel tych szkół wystające, sądzi komitet krakowski, że urządzenie wszystkich a szczególnie trzeciej kategoryi do postanowionego celu ściśle i stanowczo stosować należy. Nazwa ostatniej kategoryi szkół nie jest obojętną. Uchwała Sejmu mówi o niższych szkołach rolniczych, ale właściwszą byłaby nazwa szkoły rolnicze dla małej własności ziemskiej albo dla włościan. Początkowo szkoła rolnicza czernichowska miała taki cel skromny, i warunkiem przyjęcia ucznia była tylko znajomość czytania, pisania i czterech głównych działań arytmetycznych. Ponieważ jednak miejsc funduszowych ani stypendyów podówczas w téj szkole jeszcze nie było, przeto włościanie synów swoich nie oddawali wcale, chociaż ich stan majątkowy był wtedy nierównie pomyślniejszy a opłata za całe utrzymanie i umundurowanie wynosiła tylko 105 złr. rocznie. Zdaniem krakowskiego komitetu, szkoła rolnicza dla włościan powinna mieć od początku pewną liczbę miejsc funduszowych. Poza tą liczbą przyjmowaćby można do internatu więcej uczniów za skromną opłatą. Jedynym nauczycielem stałym, a oraz kierownikiem zakładu i gospodarzem, musiałby być koniecznie rolnik zawodowo a gruntownie wykształcony i również gruntownie z praktyką obeznany. Gospodarstwo należałoby prowadzić nie eksperymentalnie ale rentownie, sprawozdania i rachunki gospodarskie powinny być gałęzią niejako nauki dla uczniów, ażeby ze skutków przekonywać się mogli o zbawienności użytych środków. Takiego kierownika bez wahania się roczną płacą 1000 do 1200 złr. wynagrodzić by należało i emeryturę wyznaczyć, wliczając mu użytek z ogrodu i datki w naturze w powyższą zapłatę. Nauka bezpłatna ograniczałaby się na dwa lata. Niepojętnych chłopaków z miejsc funduszowych usuwaćby należało. Cztery kursa, dwa zimowe przeważnie teoryą, a dwa letnie przeważnie praktyką wypełnić by wypadło. Naukę religii udzielałby miejscowy proboszcz lub wikary; najpotrzebniejsze rachunki, najpotrzebniejsze nocye z geografii dochodzący instruktor. Postęp w czytaniu i pisaniu zdobywaliby uczniowie praktycznie, bez gramatyki, wprawą i poprawą. Kierownik w pierwszym kursie zimowym obznajomiłby uczniów z najkonieczniejszemi tylko nocyami z chemii, mineralogii i geologii; postąpiłby dalej do poglądu na anatomię i fizyologię roślin, a reszty kursu użyłby do pouczania części rolnictwa: o glebie, o nawozie, o uprawie roli, o narzędziach rolniczych, o ileby czas starczył przed wiosenną robotą. Kurs letni zajęłaby praktyka, a w odstępach wolnych odświeżanie i rozszerzanie udzielonej nauki, ku czemu myślący kierownik tak w polu jak i w domu znajdzie sposobność. Kurs trzeci zimowy objąłby resztę z teoryi rolnictwa i zwracałby uwagę na sposoby mnożenia paszy i obchodzenia się z nią, objąłby rys anatomii i fizyologii zwierząt domowych i pouczał o ich hodowli. Nie rozszerzając się o rasach obcych, szczególnie pouczać powinien, jak zaniedbane i tak podupadłe krajowe zwierzęta domowe za pomocą dostatniej a zdrowej hodowli, należytego pielęgnowania i doboru sztuk do rozpłodu dźwignąć można i dźwigać należy. Kurs czwarty letni zajęłaby praktyka i możliwe uzupełnianie poprzednio udzielanej wiedzy. Po dwóch latach miejsca funduszowe nowemi uczniami zapełniać się powinny.

Aczkolwiek w powyższych uwagach użył krakowski komitet Towarzystwa rolniczego przy szkicu organizacyi takiej szkoły rolniczej naukowej terminologii i mówi o chemii, mineralogii, geologii, anatomii, fizyologii i t. d., zastrzega się jednak w dalszym ciągu swego memoryału, że pouczanie z tych działów nauk nie na miesiące, nie na tygodnie nawet, ale na godziny tylko pojmuje. Dla tego właśnie żąda od kierownika gruntownej wiedzy z teoryi i praktyki, bo taki jedynie nierozwiniętym umysłowo uczniom te podwaliny do zrozumienia dalszej nauki rolnictwa i chowu zwierząt w krótkich słowach podłożyć będzie w stanie, dlatego dalej wymaga dostatecznego uposażenia dla takich kierowników. Uczeń np. którego się obznajomi ze składnikami powietrza i ich własnościami, z naturą skał, rozkładem ich pod wpływem powietrza, wilgoci i mrozu, ze składnikami gleby, nawozu, gnojówki, z budową rośliny i organizmu głównych zwierząt domowych i z funkcyą tych roślinnych i zwierzęcych organów, nie będzie nawet potrzebował słyszeć o chemii, mineralogii, geologii, anatomii i fizyologii, ale zrozumie i zatrzyma dalszą naukę dwulecia dla przyszłego rolniczego zawodu swego.

Ogólne Zgromadzenie członków *„Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie"* odbyło sie dnia 5 b. m.

Posiedzenie zagaił prezes Rady nadzorczej bar. Józef Baum przemową, w której zaznaczył, że Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń rozwija się pomyślnie w każdym dziale i w każdym kierunku, oddziaływując skutecznie na cały ogół ekonomicznych stosunków kraju. W dziale ogniowym zwrot wynosi 33%, t. j. blisko trzecią część wkładanej corocznie zaliczki. W najniebezpieczniejszym ze wszystkich dziale gradowym rok ubiegły był także pomyślnym. W czasie, kiedy w zamknięciu rachunków roku zeszłego okazał się znaczny niedobór, rachunki za rok 1881 wykazują dość znaczną przewyżkę dochodu.

Rezultat obrotu w dziale życiowym powinien także zadowolnić zgromadzenie. Zadanie działu tego należy do tych, które największy i najpożyteczniejszy może i powinien wywrzeć wpływ na dobrobyt wszystkich warstw ludności. Dyrekcya niezaniedbuje niczego, co mu pomyślny rozwój zapewnić może. Ma ona jednak w tej mierze nietylko do walczenia z wielką jeszcze obojętnością ogółu, ale i z bardzo czynnemi zabiegami konkurencyi zagranicznej. Gorliwość obywatelska powinna w dobrem zrozumieniu interesu kraju, przyjść skutecznie w pomoc usiłowaniom Dyrekcyi.

Zakład wzajemnego kredytu jest najmłodszą instytucyą naszego Towarzystwa a mimo tego rozwinął się już znakomicie i wielkie społeczeństwu naszemu oddał usługi, walcząc skutecznie z najgorszym wrogiem naszym — z lichwą. Rezultat czynności jego z ostatniego roku upoważnia znów do twierdzenia, że się z roku na rok rozwija coraz pomyślniej.

Żadna instytucya nie spełni należycie swego zadania, jeśli na jej czele nie staną ludzie fachowo wykształceni i sumiennie spełniający swe obowiązki. My jesteśmy w tym szczęśliwem położeniu, że Dyrekcya nasza nie ogranicza się na spełnianiu zwykłych obowiązków, ale pracuje z prawdziwem zamiłowaniem i z poświęceniem. Mowca sądzi więc, że będzie tylko tłumaczem powszechnego uczucia, jeśli uznanie to imieniem Rady nadzorczej i całego ogółu interesowanych wypowie.

Ogólne zgromadzenie daje wyraz temu uznaniu przez powstanie.

Rada nadzorcza zdając następnie sprawę z czynności Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, a mianowicie w dziale ogniowym i gradowym za czas od 1go kwietnia 1881 do 1go kwietnia 1882, z działu zaś ubezpieczeń na życie i Towarzystwa wzajemnego kredytu za czas od 1go stycznia 1881 r. do tegoż czasu 1882 r. przedstawia następujący wynik działania w zakresie każdego z tych działów:

1) W dziale ogniowym zwrot dla stowarzyszonych z funduszu asekuracyjnego wy-

nosi 519,799 złr. 46 cnt., a w stosunku do wniesionych zaliczek 33%.

Fundusz rezerwowy powiększył się w stosunku do roku zeszłego o sumę 83,042 złr. 57 cnt. i wynosi obecnie 1,473,328 złr. 11 ct.

2) Wynik działu gradowego przedstawia się w tym roku o wiele korzystniej od rezultatu roku zeszłego. W roku zeszłym straty dochodziły do cyfry 234,983 złr. w tym roku bilans dochodu z rozchodem wykazuje pozostałość w kwocie 2,229 złr. 92 cnt.

Ten pomyślniejszy wynik w bilansie, wraz ze znacznemi wpływami do funduszu rezerwowego, wynoszącemi 37,252 złr. 94 cnt. dozwolił, iż niedobór z zeszłego roku został zupełnie pokryty bez użycia nadzwyczajnych środków, a nadto pozostał jeszcze fundusz rezerwowy żadnym długiem nie obciążony, wynoszący w tym dziale sumę 157,191 złr. 8 cnt.

3) Dział życiowy daje także w tym roku zwrot, chociaż mniejszy jak w roku zeszłym.

W dziale *A*) ubezpieczeń pośmiertnych zwrot ten wynosi 10% a w dziale *B*) ubezpieczeń na dożywocie 7%.

To zmniejszenie się zwrotu spowodowanem zostało większą niż zwykle śmiertelnością, przechodzącą znacznie prawdopodobieństwo śmiertelności, oparte na obliczeniach przeciętnych dat statystycznych. gdy jednak ściśle obliczone rezerwy dają dla wypłaty szkód zupełną rękojmię i bezpieczeństwo, tegoroczne wyjątkowe szkody zostały zupełnie pokryte a nadto okazał się jeszcze zysk, który dozwolił przyznać zwrot powyżej wymieniony.

(Dokończenie nast.)

Przegląd polityczny.

Powszechna uwaga świata politycznego zwróconą jest obecnie ku brzegem Nilu, gdzie onegdaj stanął, już wysłannik turecki Derwisz-pasza. — Derwisz-pasza okazał w Albanii, że umie być energicznym i przebiegłym w tłumieniu rokoszu, chociaż tu nie chodzi bynajmniej o tłumienie lecz o dalszy ciąg zręcznie rozpoczętej gry dyplomatycznej, w której wiążą się nici wszystkich wybitniejszych mocarstw europejskich.

Z tego też powodu poświęcamy dzisiaj sprawie egipskiej, czy też europejskiej, kilka uwag na czele dziennika.

Przechodząc na pole polityki bliżej nas leżące i bezpośrednio dotykające mianowicie sprawy rosyjsko-żydowskiej, podnieść musimy że jak w sprawie moskalofilskiej agitacyi tak i w owej moskiewsko-żydowskiej sprawie czują Węgry, że są z nami zarówno narażone na bezpośrednie i najbliższe ciosy polityki Ignatiewowskiej. Wyrazem tego jest rozpoczęta w dniu 6 b. m w sejmie węgierskim rozprawa nad petycyą komitetu szatmarskiego. Rozprawa ta ma się dopiero dziś ukończyć i dlatego też ostateczne uwagi nad nią zastrzegamy sobie na później.

Dotychczasowy przebieg rozprawy, znany tylko z telegraficznych doniesień, przedstawia następujące momenta: Komitet szamarski domagał się w swojej petycyi popartej przez sześć innych juryzdykcyj, utrudnienia osiedlania się w Węgrzech obcych ludzi wydania w tym celu obostrzającej noweli z powodu obawy napływu uciekających z Rosyi żydów. Sprawozdawca komisyi, której tę nowelę przydzielono, p. Berzewicki wykazawszy znamiona nihilistycznej polityki rosyjskiej, która chce barbarzyńską u siebie walkę rasową przeszczepić także do sąsiednich krajów, wniósł, aby nie uwzględnić tej petycyi i nie solidaryzować się przez to z polityką moskiewską zwłaszcza, że dotychczasowe przepisy polityczne i cywilne wystarczają na wszelkie wypadki, a zwrócić chyba tylko należy uwagę rządu na potrzebne ewentualnie sanitarne i policyjne środki. — Po tym wniosku sprawozdawcy przyjętym oklaskami przez Izbę, wniósł dep. Hermann w imieniu partyi niepodległości rezolucyą wzywającą rząd, aby z uwagi na wielki napływ żydów pędzonych z Rosyi zapobiegł najsurowiej ich imigracyi, dalej, by użył swojego wpływu w tym kierunku, iżby sprawa wypędzonych na zasadzie prawa międzynarodowego została uregulowaną, a koszta ztąd wynikłe iżby poniosła Rosya, wreszcie, by rząd przygotował odnośne zarządzenia ustawowe. — Przeciw temu wnioskowi, a w szczególności jego motywom, wystąpił prezes ministrów p. Tisza bardzo energicznie, gdyż niepragnie on wszczynania walki rasowej i konfesyjnej. Żydów zbliżających się do granic węgierskich przed uciskiem i barbarzyństwem moskiewskiem nie chce on odpędzać bagnetem lub kolbą, czem byłoby właśnie postawienie kordonu, co kosztowałoby zresztą miliony, a niebezpieczeństwo nie jest jeszcze tak bliskiem i strasznem.

Dep. Onody upatrywał całą przyczynę złego w zasadach talmudu przytaczając kilka wypadków, jakoby zarżnięcia chrześcian przez żydów na mace od r. 1529 począwszy, na co dep. Somsich odparł, że według różnych baśni istnieją także czarownice, z których jedną n. p. ożenił się pan djabeł.

Minister — prezydent wystąpił jednak bardzo energicznie przeciw podburzającym wywodom dep. Onody twierdząc, że opowiadane przez niego baśnie są tak dowiedzione, jak niedawny wypadek zarżnięcia jakoby na mace dziewczyny w Tisza-Esslar. Mowca rzekł że zniewolonym jest w imieniu prawa oświadczyć, że gdyby podobne mowy jak Onodego, rzucane między lud pod osłoną nietykalności poselskiej, sprowadziły taki stan rzeczy, iżby się do surowszych środków uciec musiano, to rozlana wskutek tych środków krew spaśćby musiała na moralnych sprawców takich stosunków.

Dep. Onody zabrał jeszcze raz głos wśród ogólnej wrzawy a odparł mu Tisza, replikując, poczem zamknięto posiedzenie.

Czytamy w „Gazecie Narodowej“:

„Agitacja, jaką stronnictwo świętojurskie rozwija z powodu buli papiezkiej w sprawie reformy zakonu OO. Bazylianów, zwraca powszechną uwagę na siebie. Już dzisiaj przewidzieć można, że agitacja przybierze wielkie rozmiary, bo kierowaną i zachęcaną jest z góry. Jednakowo nie ma się co lękać jej skutków. Przeciwnie lepiej jest, że cały ten wrzód wyjdzie na wierzch i będzie widzialny dla każdego. Lepiej, że ten wrzód, nabrawszy, pęknie teraz, niżby miał pęknąć w chwlli, gdy kraj znaleść się może w krytycznem położeniu. Agitacja ta jest właściwie przygotowywaniem buntu przeciwko władzy papieskiej między duchowieństwem katolickiem. Niechże raz pod presją agitacji tej rozdział nastąpi między prawdziwie katolickiem duchowieństwem a rzekomo katolickiem, między prawdziwymi unitami a fałszywymi, którzy są tego samego usposobienia jak ów znany ich przewódca, co będąc duszpasterzem katolików, tajemnie propagował szyzmę. Dzisiaj prawdziwie katolickie duchowieństwo unickie nie ma głosu, bo go do głosu nie dopuszczają. a kto się z pomiędzy niego odezwie, tego ścigają w tysiączne sposoby i w stanowisku jego duchownem i w dziennikach zaprzedanych Moskwie. Wobec agitacyi, przygotowującej bunt przeciw władzy papieskiej, sumienie ich kapłańskie musi się obruszyć, i żadna presya, żadna powaga hierarchiczna nie zdoła ich wstrzymać od jawnego i głośnego odporu. I wtedy oddzieli się kąkol i szalej od zdrowego ziarna; kąkol i szalej rozwiany będzie na wszystkie strony, a oczyszczone zdrowe ziarno zejdzie wspaniale między katolickim ludem unickim. Im prędzej przyjdzie do tego przesilenia, im prędzej rozpoczęta agitacya je wywoła, tem prędzej nastąpi i wyzdrowienie. Burza oczyszcza powietrze. Najniebezpieczniejszą jest choroba, tajemnie nurtująca.

Wielu uważało bulę papieską jako nieuzasadnioną. Ale wobec rozpoczętej przeciw niej agitacyi, wobec podniesionego jawnego buntu spostrzegli, że w Rzymie dokładniejsze mają o usposobieniu pewnej części duchowieństwa unickiego wiadomości, niż my tu w kraju. A jedną z ważnych zasług tej buli będzie, iż tajne dotąd nurtowanie wyprowadziła na jaw, i przyspieszyła przesilenie w chwili, gdy jeszcze nie może stać się szkodliwem!

Po tych ogólnych uwagach przystępujemy do szczegółów.

Z powodu *breve* papieskiego, postanawiającego reformę zakonu Bazylianów, rozwinęli świętojurcy agitacye na wielką skalę, powołując się w tym względzie wyraźnie i otwarcie na powagę ks. metropolity Sembratowicza. Umyślny agent objeżdża monastery bazyliańskie w całym kraju dla zbierania podpisów na znany protest buntowniczy buczackich mnichów. Skoro przybędzie do którego monasteru, zjeżdżają się oraz „rewnytele“ księża świeccy z całej okolicy, i zaczynają się sceny, mające na celu zniewolenie wahających się do podpisania. Z „protestem“ jeździ po kraju bazylianin ks. M. autorem zaś tego aktu jest, jak donosi „Dz. Pol.“ ksiądz Jaworski w Buczaczu. Pierwotnie przysłano projekt do Lwowa bezimiennie, tylko z pieczęcią monasteru buczackiego. Później przybyła do metropolity w tej sprawie delegacya, złożona z trzech mnichów, aby osobiście poświadczyć autentyczność niepodpisanego protestu i widocznie dodało im otuchy to, co usłyszeli u św. Jura.

Mieliśmy przeto słuszną podstawę utrzymywać w swoim czasie, że protest nie miał cech autentyczności, jakkolwiek ogłoszony już był w „Słowie“. Dziennik ten donosi, iż do przeszłej soboty przystąpiły do protestu monastery w Krasnopuszczy, Złoczowie i Podhorcach. i że w monasterach: hoszowskim, drohobyckim i dobromilskim agitują gorliwie na rzecz protestu OO. Maciejewski, Niemiłowicz i Teliszewski. Ma także odbyć się wkrótce kapituła zakonu, gdzie naturalnie przyjdzie *breve* pod rozprawę. Prowincyał ks. Sarnicki otrzymał upoważnienie od stolicy apostolskiej, ażeby tych wotantów, którzy zechcą trwać w opozycyi przeciwko rozporządzeniom Ojca św. usunął od głosowania, a ewentualnie, jeśliby opór stawiali, ażeby usunął ich *a sacris*.

Konstatujemy, iż w sprawie tej metropolita, ks. Józef Sembratowicz odgrywa rolę w najwyższym stopniu dwuznaczną. Śledząc bieg inscenowanej w tym przedmiocie agitacyi mimowoli nasuwa się pytanie, czy ks. metropolita stoi tu po stronie prawowitej władzy kościelnej, albo też, czy przeszedł stanowczo na stronę tych, którzy kuryi rzymskiej wypowiedzieli posłuszeństwo?

Faktem jest, że agitatorowie — nie wiadomo czy za wiedzą czy bez wiedzy ks. metropolity, używają jego imienia jako hasła powołując się na to, że on całym swoim wpływem starał się przeszkodzić reformie zakonu bazyliańskiego, że był jej do końca przeciwnym, a teraz, gdy reforma jest postanowioną także jest jej przeciwny i ma nadzieję, że zostanie cofnięta.“

Ustawy kościelno-polityczne pruskie uzyskały już sankcyą królewską, a tem samem daną jest centrum zachęta do aliansu z rządem w sprawach ekonomicznych. Niebawem też stoczoną będzie stanowcza batalia w parlamencie; ks. Bismarck zrobił mu już niespodziankę wszedłszy onegdaj na posiedzenie.

Znaczenie pobytu Loris-Melikowa w Petersburgu i audyencyi jego u cara redukuje się do bardzo małych rozmiarów. Oto co donosi w tym względzie „Polit. Cor.“ z Petersburga:

Przed niejakimś czasem miał minister carskiego dworu przedłożyć carowi sprawę dotyczącą apanażów i ministerstwa spraw wewnętrznych. Car przypomniał sobie, że Loris-Melikow swego czasu przedłożył Aleksandrowi II projekt rozwiązujący ową kwestyą. Skutkiem tego kazał car ks. Woroncowi napisać do Loris-Melikowa do Nicei. Loris-Melikow odpowiedział natychmiast, ale wprost do cara dodając, że niebawem osobiście przedłoży carowi całą sprawę. Jakoż wkrótce wyjechał na Berlin do Petersburga, ale w Berlinie zachorował (sic) i otrzymał tam wiadomość, że przybycie jego do Petersburga nie jest potrzebnem. Melikow odpisał jednakże, iż jedzie do Petersburga w osobistych interesach. Przybywszy do Petersburga przedstawił się zaraz carowi, który go przyjął bardzo serdecznie i dowiadywał się o jego zdrowie. Loris-Melikow odpowiedział na to, iż lekarze radzili mu kuracyą w Ems co usłyszawszy car, radził mu, aby nie zwlekał wyjazdu do Ems. Cała audyencya Melikowa u cara nie trwała dłużej nad kilka minut.

Komisya wojenno-śledcza przy jenerał-gubernatorze warszawskim została zniesiona. Urzędnicy do jej składu należący uważani będą za spadłych z etatu.— Zarządzający wydziałem więźniów politycznych oraz pomocnik jego, zaciągnięci zostali w etat biura komendanta cytadeli Aleksandrowskiej.

KRONIKA.

Kraków d. 9 czerwca.

Wczorajsza procesya Bożego Ciała była wspaniałym, jak zawsze, obchodem religijnym w naszem mieście. Ks. biskup Dunajewski w asystencyi kapituły katedralnej i licznego duchowieństwa przewodniczył uroczystemu pochodowi z katedry ulicą grodzką w rynek, gdzie przy pięciu improwizowanych ołtarzach dopełniał ceremonialnego aktu religijnego. Senat akademicki, dostojnicy władz autonomicznych i rządowych, mianowicie prezydent miasta p. Dr. Weigel, prezes Izby handlowej p. Teodor Baranowski, obaj w strojach narodowych, prezydent Sądu wyższego p. Dargun, prezydent Sądu krajowego p. Bołoz Antoniewicz, delegat namiestnictwa hr. Badeni, prezes Dyrekcyi skarbowej radca dworu p. Heiling itd. postępowali za baldachimem biskupim, a szeregi bractw i cechów z chorągwiami i obrazami świętemi, tudzież niezliczone masy pobożnej publiczności zapełniały obszerny rynek krakowski, przesuwając się tylko częściowo i bardzo powolnie z miejsca na miejsce za postępującym głównym orszakiem ceremonialnym. Batalion piechoty ustawiony w linii od strony wschodniej oddawał honory obrządkowi religijnemu; cała jeneralicya i korpus oficerów ulokowały się po prawym skrzydle, a kompania wojska postępująca z muzyką przed orszakiem duchownym dawała salwy przy każdym ołtarzu.

O ile biorąca w procesyi udział publiczność rozmaitych stanów imponowała swoim pochodem i nastrojem religijnym, o tyle przykre robiło wrażenie, że mieszkańcy rynku krakowskiego nie umieją o b e c n i e uszanować uroczystego aktu procesyi Bożego Ciała, przypatrując się mu z otwartych okien i balkonów, niby jakiemuś widowisku. Za dawnej rzeczypospolitej krakowskiej nie wolno było otwierać okien w czasie procesyi, a tem mniej wyglądać niemi; dzisiaj zachowanie to należy już chyba do tradycyi; przez kilka lat zacierał się powoli ten zgodny ze świętością religijnego obchodu zwyczaj a dzisiaj niema o nim już nawet śladu; dzisiaj nietylko roztwiera się okna i wygląda niemi, lecz rozwala się w nich i na balkonach z oburzającą nieraz bezwzględnością. Religia i jej obrzędy są rzeczą sumienia, można je spełniać lub nie, lecz lekceważyć i znieważać ich nie godzi się, a nawet niewolno.

Wystawa szkiców, pod kierunkiem pp. Juliusza Mien i Zygmunta Cieszkowskiego urządzona, otwartą będzie jutro w sobotę od godziny dziesiątej zrana w Sukiennicach, w sklepach Nr. 24 i 26, przy filii pocztowej.

Klęska gradowa, jak donosi „Dziennik Polski“, nawiedziła dnia 31 maja popołudniu miejscowość Pomorzany, w powiecie złoczowskim, tudzież okolicę tejże. W oknach na zachód położonych, grad, którego ziarna dochodziły wielkości jaja gołębiego, a nawet kurzego, powybijał wszystkie szyby, zniszczył do szczętu drzewa owocowe i zasiewy w polu, a nawet ptactwo domowe i gęsi w polu pozabijał. Zarządzono likwidację szkody.

TEATR LETNI.

Repertoar.

Sobota 10 czerwca: „Gałganduch“ czyli „Trójka hultajska“, melodram. w 2 akt. Nestroja.

Niedziela 11 czerwca: „Kapelusz słomkowy“, kom. w 5 akt. p. Marc-Michel i Labiche.

Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

Buda-Peszt 9 czerwca. Umowa rządu węgierskiego z austryackiem towarzystwem dróg żelaznych została wczoraj wieczór podpisaną.

Berlin 9 czerwca. Wielki ks. Włodzimierz przybył tu rano z Petersburga; cesarz ledwie miał parę godzin czasu na przyjęcie go, bo już po południu wyruszył Wielki Książe w dalszą podróż do Włoch.

Berlin 9 czerwca. Po trzech posiedzeniach udało się dopiero we środę zestawić sprawozdanie komisyi monopoln tabacznego. Środowe posiedzenie parlamentu było bardzo burzliwe. Podsekretarz Majer zarzucił referentowi Barthowi, że zasłania fakta w swoim tendencyjnym referacie. Referent Barth odpowiedział podsekretarzowi w takiem rozdrażnieniu, że tenże chciał opuścić salę obrad i tylko przewodniczący parlamentu uprosił go, by nadal pozostał. Uchwalono następnie, aby sprawozdanie uzupełnić niektóremi dodatkami Majera. W poniedziałek rozpocznie się drugie czytanie projektu monopolowego; w obradach weźmie udział ks. Bismarck.

Berlin 9 czerwca. *Voss. Ztg.* otrzymała wiadomość z Wilna, że ludność wiejska napadłszy na szynki żydowskie, zburzyła i zrabowała ich 25. Zaburzenia agraryjne przybierają także coraz groźniejsze rozmiary. W okolicy Gułoskaja wypędzili chłopi właścicieli ziemskich, zabrali ich majątki i wycięli lasy. Duchowieństwo przemawia energicznie z ambon przeciw prześladowaniu żydów.

Paryż 9 czerwca. Dzienniki tutejsze przemawiają bardzo goraco na rzecz żydów rosyjskich. Prezesem komitetu tutejszego został wybrany Wiktor Hugo, członkami Gambetta, Lesseps, Renan i inne zakomitości paryskie. Arcybiskup paryski złożył na ręce komitetu 1000 fr. dla żydów rosyjskich.

Rzym 6 czerwca. Uroczystość pogrzebowa trwała na Kaprerze do 5 godziny po południu. Przeszło 300 różnych stowarzyszeń wysłało swych delegowanych na uroczystość. Reprezentanci stowarzyszeń Marsali nieśli trumnę, ozdobioną niezliczonem mnóstwem wieńców. Mowy pogrzebowe mieli: Alfieri w imienin Senatu, Farini w imieniu Izby deputowanych oprócz tego przemawiali: Zanardeli, Ferrero i Crispi. Wszystkie mowy przyjęte zostały hucznemi oklaskami. Kiedy trumnę wnoszono na cmentarz, zagrzmiały salwy dział okrętowych.

Konstantynopol 9 czerwca. W skutek rozmowy Noaillesa i Dufferina z ministrem spraw zagranicznych, w której Noailles i Dufferin ponownie objawiłł swe życzenia, aby Porta zgodziła się na konferencyę, dodając, że konferencya jest konieczną, choćby się nawet powiodła misya Derwisza, wysłała Porta depesze do Essada i Musurusa, oświadczając, że nie zgadza się na konferencyę. Porta poleca więc swym ambasadorom, aby wobec Freycineta i Granvilla stwierdzili jej okólnik z dnia 3go b. m. oświadczając, że Porta nie zgadza się na konferencyę.

Kair 9 czerwca. Derwisz basza i jego towarzysze mieli posłuchanie u Chedywa, trwające 3 kwadranse. Później przyjmowali oficerów. Derwisz basza miał ich przyjąć zimno. Przywiózł z sobą własnoręczny list Sułtana. Misyę twoją wytłómaczył zgromadzonym wojskowych w ten sposób, że ma ona na celu przywrócenie porządku i wzmocnienie powagi Chedywa.

Kursa telegraficzne z d. 9 czerwca 1882.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 76·50. Renta srebrna 77·20. Renta złota 94·10. Renta złota węgierska 119·90. Losy z r. 1860 130·25. Akcye banku narodowego 821·—. Akcye kredyt. 324·80. Londyn 119·90. Napoleony 9·54. Lombardy 145·25. Losy z roku 1864 171·—. Akcye kolei Karola Ludw. 317·—. Akcye Lwow. Czerniow. 172·—. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 164·—. Akcye Anglo-Banku 125·—. Oblig. indem. galicyjsk. 100·50. Losy prem. węgierskie 118·25. Akcye kolei Kosz. Bogum. 149·—. Akc. kolei półn. zachod. austr. 208·50. 6% Listy zast. hipoteczne 102·40 .Marki 58·55. Ruble 118·50. 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 101·50. N. Renta pap. 92·20.

Usposobienie giełdy: słabe.

Wydawca **Emil Szwarc.** Druk Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny **Jan Gadowski.**